

Śmiech — to zdrowie!

NADZWYCZAJNA PRZYGODA.

— Kiedy byłem zeszłego roku z żoną w Gdyni — opowiada pan Bujdziński — żona kąpiąc się w morzu zgubiła piękny pierścionek z szafirem. Przeszukano całą plażę, szukano nawet na dnie morza, na brzegu ale pierścionek się nie znalazł. Żona bardzo się martwiła i przestała wogóle mieć nadzieję, że go kiedykolwiek odzyska. Otóż, wyobraźcie sobie państwo, kiedy byliśmy tego roku w Gdyni, w naszej obecności przybiła do brzegu łódź rybacka z obfitym połowem. Między rybami szczególnie nie odznaczała się jedna olbrzymia łądra. Kupiłem ją. Kiedy łądra została rozcięta, co państwo myślicie? Co w niej było? Założmy się, że nikt nie zgadnie!

— Dobrze! O co?

— O dziesięć złotych.

— Dobrze. We łądrze był pierścionek:

— tłumfując rzuca ktoś ze słuchaczy.

— Co? Pierścionek? Nie podobnego!

We łądrze były ości — kończy pan Bujdziński i inkasuje wygrane dziesięć złotych.

DAWNIEJ A DZIŚ.

Przed wojną, w przystępie gniewu, mó wiono:

— Idź na zbity łeb! Złam rękę i nogę!

W r. 1923:

— Jedź aeroplanem firmy Plage i Laskiewicz.

Dziś mówi się słodziejko:

— Idź kochanie do Ubezpieczalni Społecznej!

ON NIE

— Słyszałem, że pan musi się żenić?

— Ja nie... tylko moja narzeczona!

DOBRY CHŁOPAK.

— Jutro opuścisz pan więzienie, powiada dyrektor więzienia. Sądząc, że natychmiast uda się pan do swojej rodziny!

— Naturalnie. Ale naprzód muszę zrobić parę „skoków“, Przecież z pustymi reklamami nie mogę wrócić do domu!

DAKTYLOSKOPJA.

— Nowoczesna wiedza pozbawiła mnie smroku życia...

— Jakim cudem?

— Cała winę ponosi odcisk mego palca!

W SZKOLE.

Nauczyciel: Wymień mi Jasiu sześć dzikich zwierząt żyjących w Afryce.

Jaś: Dwa lwy i cztery tygrysy!

POETA.

Pewnego razu do słynnego humorysty Rody-Rody przyszedł jakiś młody, początkujący poeta.

— Mistrzu, czy nie zechciałby mistrz wydać opinii o moim nowym zbiorze poezji?

Roda-Roda zgodził się. Młodzieniec za siedł w fotelu i zaczął czytać

Po upływie kilkunastu minut. Roda-Roda wstał i otworzył szeroko okno.

— Ależ mistrzu! — zawołał poeta,

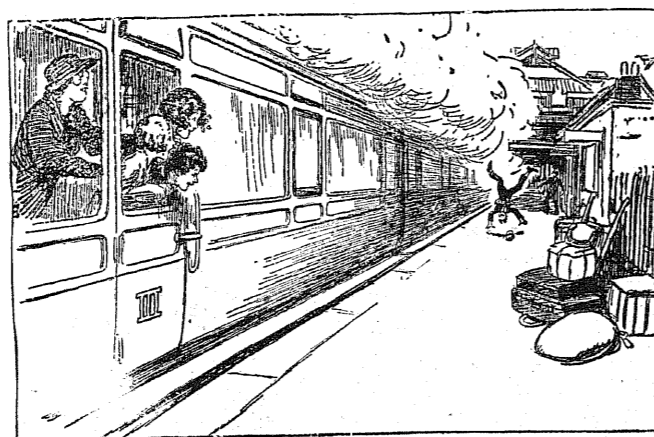
— Na ulicy jest dziesięć stopni mrozu!

— Nie obawiaj się o mnie, przyjacielu

— odparł z całą powagą znakomity humorysta — jestem przyzwyczajony nawet w zimie spać przy otwartych oknach!

Humor zagraniczny.

RADOŚĆ SŁOMIANEGO WIDOWCA.



Matka: „Czy ojciec kiwa nam jeszcze na pożegnanie?“

Dzieci: „Tak — nogami!“

Bo ja jestem tego zdania, że:

Czasy zepsiały. Dawni, w kamienicy już w maju był ruch letniskowy, lekatory wyjeżdżali na całe lato, a dozorca chodził po posesji jak król. Nie było po kim mietłom szurnać.

Jak sobie taka doktorowa, dyrektorka albo mecenasowa z dziećkami i kuchnią na wieś pojechali, to przed człowiekiem się raj otwierał. Bo wiadomo, mężowie byli wtedy słomianymi wdowcami i sprowadzali sobie tak zwane kuzynki całymi tuzinami. A człowiek za dyskrecją forsa brał, nie wymieniając już resztek jakie szły ze stołu. Wiadomo, z powodu każdego nowego kuzynki, taki dochtór albo mecenas sutom kolacje wyprawiał, chociaż tak bardzo im o te żarcie nie chodziło a tylko o... rodzinny sentyment. Z racji takich sentymentów to i babie moi prania przybywało. A za dnia człowiek sobie chodził po pokojach jak sam hrabia, wysypiał się na fotelach skórzanych, wypalał dobre cygara a

dole proletariacką likierami demoralizował. Wogóle, człowiek się w cywilizacji wyrabiał. Na swoim babę patrzyło się z góry, bo na pluszowe kanapy które stały pod ręką kuchty okoliczne lecieli jak muchy na lep. Przebierało się jak w kartoflach.

Byli czasy. Pan się bawił po nocy, a je go sługa we dnie.

A dzisiaj co? Wszystko siedzi w miescie i tyle tylko, że się w parkach publicznych trochę powietrza nalyka, głębię złotym pudrem przysypie, żeby przed znajomymi udawać, że akuratnie wczoraj wrócił z badów. A człowiek przecie mało mówi a dużo wi, bo a dzisiejszych jaśniepaństwa jedyn gość jaki częściej dom odwiedza, to komornik.

Zresztom co tu się dziwować kiedy takie potentanty przemysłowe jak Scheibler i Gejery na psy schodzą i państwo o ratunek proszą. A państwo nie tylko bierze. Najpierw pożyczycy parę złotych a jak procent podrośnie, to dłużnik sam się fatyguje i krzyczy o nadzór.

Obyło się bez socjalizmów, bez komunizmów, rewolucyj, wywłaszczenia i nie potrzebnych okrzyków: „Precz z kapitalizmem!“ — kiedy i tak pomalutku wszyscy na dziadów zeszli, tylko jeden burżuj się ostał — państwo.

A państwo to my. Znakiem tego wszystkiego jest nasze. I nikogo nie powinna o to głowa boleć, czy jest bezrobocie, czy go nima. Niech się państwo martwi. Tak jak matka martwi się o swoje dzieci.

A że się martwi, to najlepszy dowód na to, że dla tych, co powiadam, że im jest źle w Polsce, zrobili specjalne letnisko na Polesiu. Każdy jeden wystarczy jak sobie swoje niezadowolenie na głos wypowie, to go się zaraz pięknie wywozi do tego właśnie obozu letniego, gdzie sobie wypocznie, żryć dostanie, wypasie się, nerwy podkuruje, a po trzech miesiącach wróci i zabierze się do pracy. Na drugi rok może zrobić to samo. Grund, że to go nie kosztuje ani grosza.

Walenty Wendzonka.



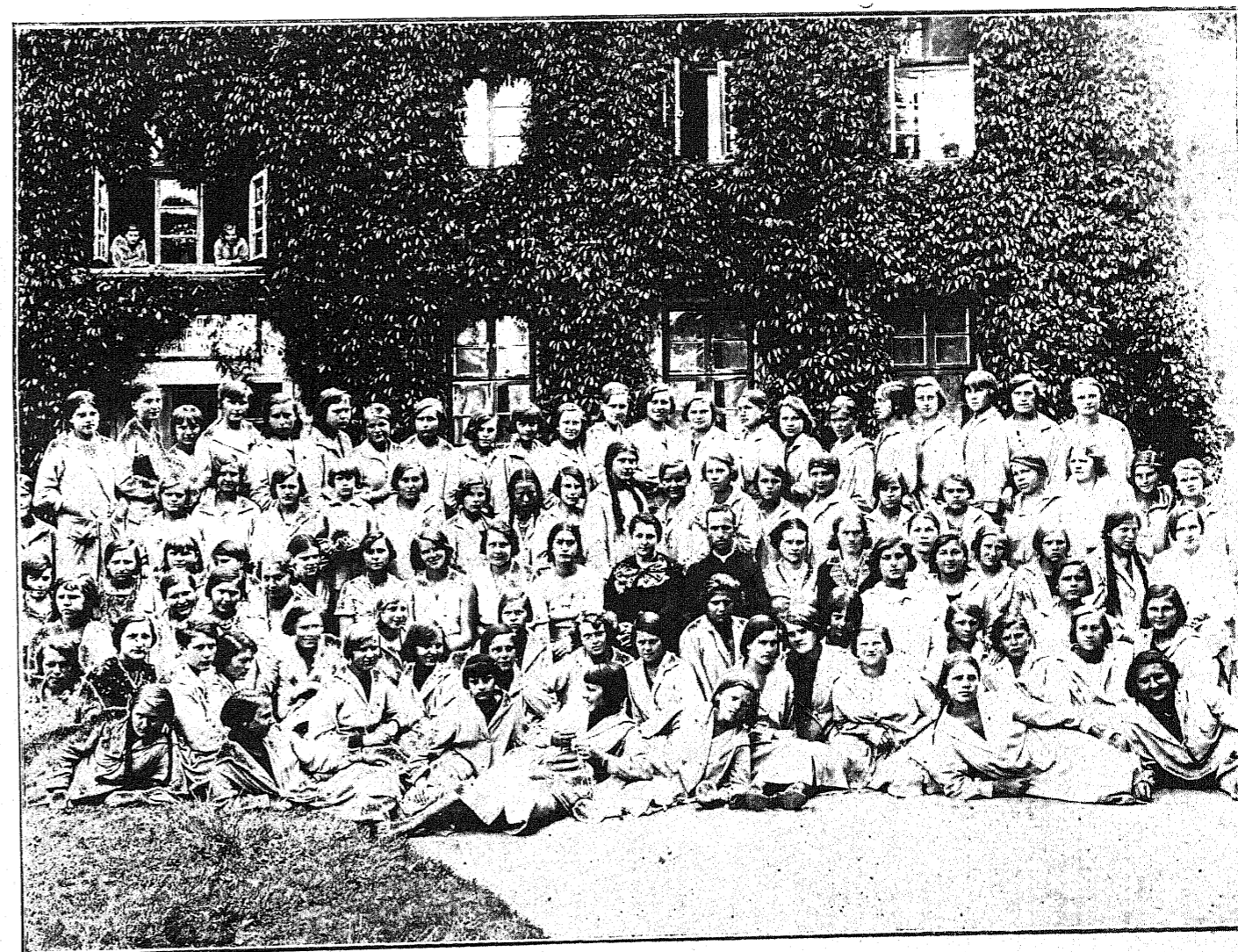
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X.

NIEDZIELA, dnia 22 lipca 1934 roku

Nr. 29

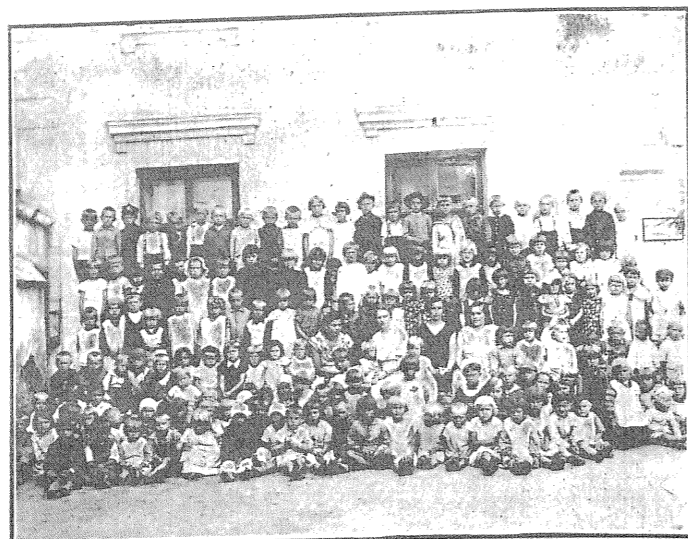
ŻYCIE SPOŁECZNE ŁĘCZYCY.



Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który na tamtejszym terenie rozwija wielką działalność, prowadzi szeroko zakrojoną akcję w walce z bezrobociem. W bieżącym roku prowadzone były kolonie i półkolonie zimowe, „dzieciniec“ dla stu pięćdziesięciu dzieci, świetlica dla dziewcząt bezrobotnych, gdzie świetliczanki wychowywano obywatelsko i uczono fachu. W obecnym okresie letnim uruchomił Związek kolonie letnie w Leśmierzu dla 120 dzieci z Ozorkowa i Kresów Zachodnich, oraz półkolonie dla 100 dzieci w Łęczycy. Akcję tę prowadzić może Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet dzięki wydatnej pomocy Funduszu Pracy. Z wiosną przystąpił oddział łęczycy do budowy domu kolonijnego w gminie Chociszew na terenie siedmiomorgowym, zalesionym. Dom ten już w najbliższym czasie przytuli w swych ścianach szeregi działwy. Doskonale również prowadzony przez Stow. Opieki nad niezatrudnioną młodzieżą Ośrodek Pracy w Bryskach, gdzie zjednoczono sto dziewcząt bezrobotnych, które szkoląc się fachowo, wychowują się jednocześnie obywatelsko i, zarobkując, pomagają materialnie rodzinie. Na zdjęciu widzimy młodzież żeńską ośrodka pracy nr. 6 w Bryskach.



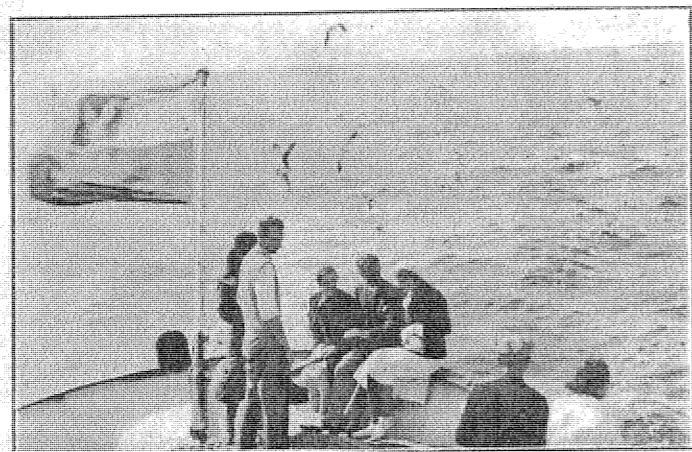
Dzieci polskie z Kresów Zachodnich Polski oraz dzieci z Ozorkowa i Leśmierza na kolonjach letnich w Łęczycy, utrzymany przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Łęczycy.



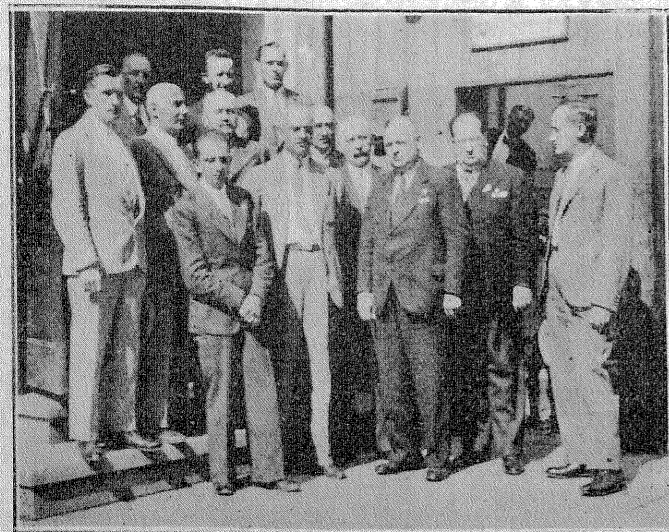
Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Łęczycy utrzymuje półkolonie dla dzieci w wieku przedszkolnym. Na zdjęciu dzieci wraz z kierownikiem i opieką.



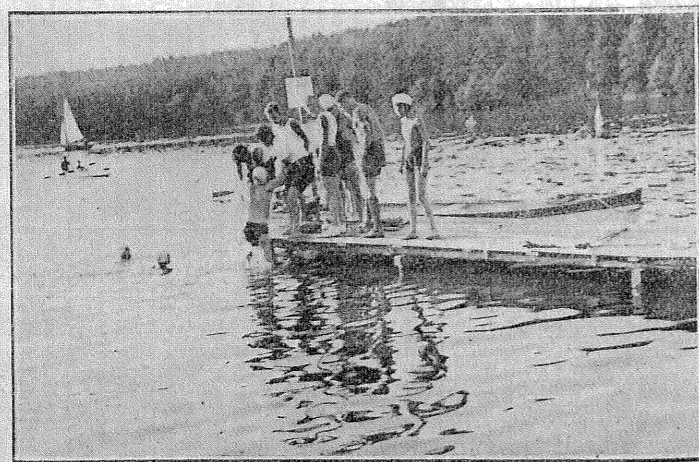
Nauczyciel na urlopie. Siła przyzwyczajenia nie daje spokoju i gromadzi dzieci, której urlopujący nauczyciel prawi piękne opowieści.



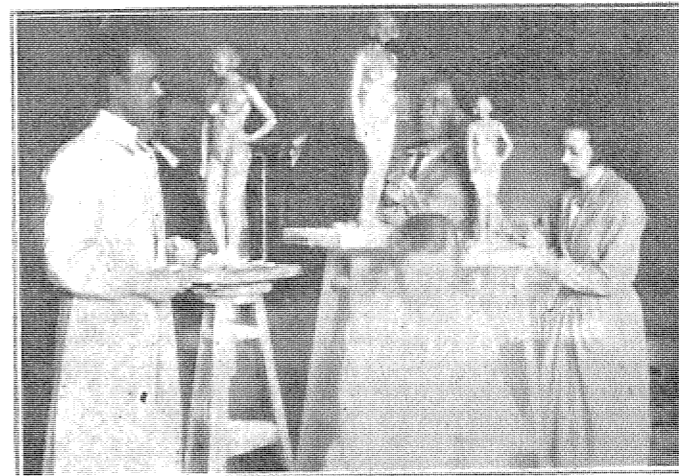
Niemniej poważną niż każdego roku frekwencją cieszy się w brzeżu morza polskiego w roku bieżącym. Na zdjęciu widzimy Łoźian przebywających nad morzem. Moment karmienia mew.



Zjazd prezesów Kół Związku Oficerów Rezerwy Okręgu Łódzkiego. Na zdjęciu uczestnicy zjazdu z prezesem Okręgowego Zw. Oficerów Rezerwy mjr. Słoniowskim, notariuszem na czele.



Łoźianie, czytelnicy „Kurjera Łódzkiego“ na wyczasach letnich nad Pilicą zażywają codziennych kąpiei rzecznych.



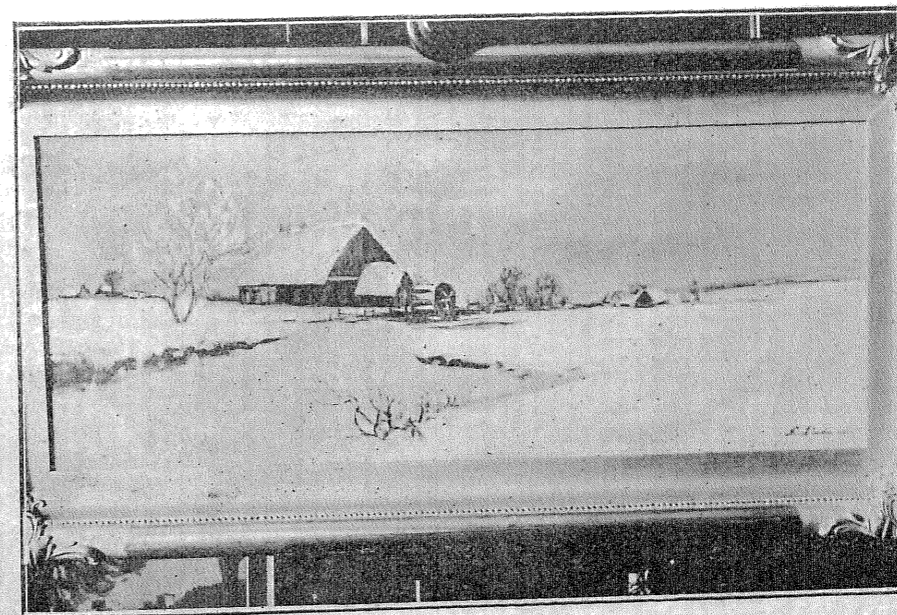
Do poważnych placówek artystycznych w Łodzi należy między innymi Szkoła Rysunku i Malarstwa art. malarza, utalentowanego portrecyście Wacława Dobrowolskiego. Na zdjęciu widzimy pracownię artysty. Lekcja rzeźby. W głębi wykładowca, artysta rzeźbiarz, prof. Zygmunt Kowalewski.



W pracowni artysty malarza Wacława Dobrowolskiego. Lekcja rysunku.



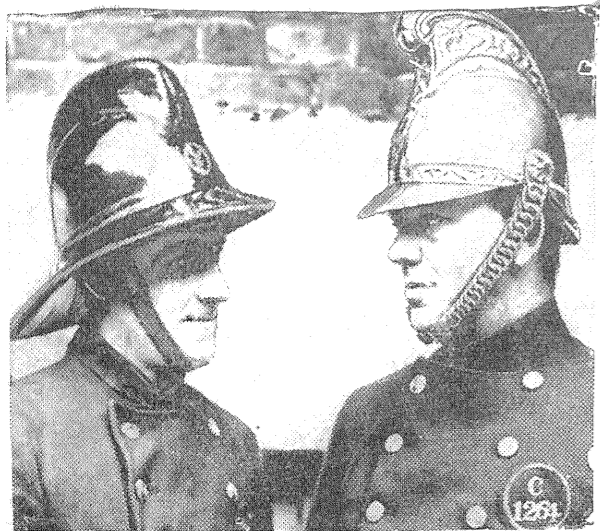
Wielkim miłośnikiem krajobrazu polskiego i wielbicielem jego piękna jest popularny w mieście naszym artysta malarz, reprezentant starej szkoły Karol Ende. Do nowych prac artysty należy widziany powyżej obraz „Brzozy na wietrze“.



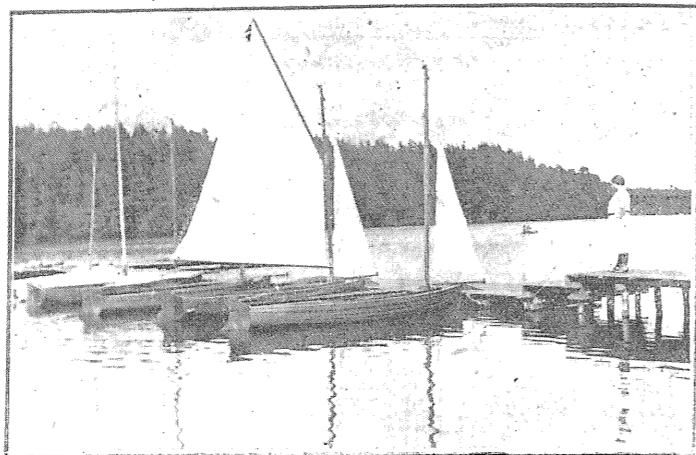
„Zima“ Karola Endego. Nastrojowy obraz z cyklu nowych prac zimowych.



Lato w Rudzie Pabjanickiej—plaża i kąpiele w stawie Stefańskiego. Wdali wspinaczka i skocznia.



Ciężkie, mosiężne helmy (na prawo) londyńskiej straży ogniowej, które obowiązywały zgorą 70 lat, zostały zastąpione przez nowe (na lewo) z kory korkowej i gamy, ważące o przeszło połowę mniej niż poprzednie.



Rzut oka na rzekę Pilicę i jej lesiste brzegi. Na wodzie przy przystani łódzie pod żaglami.



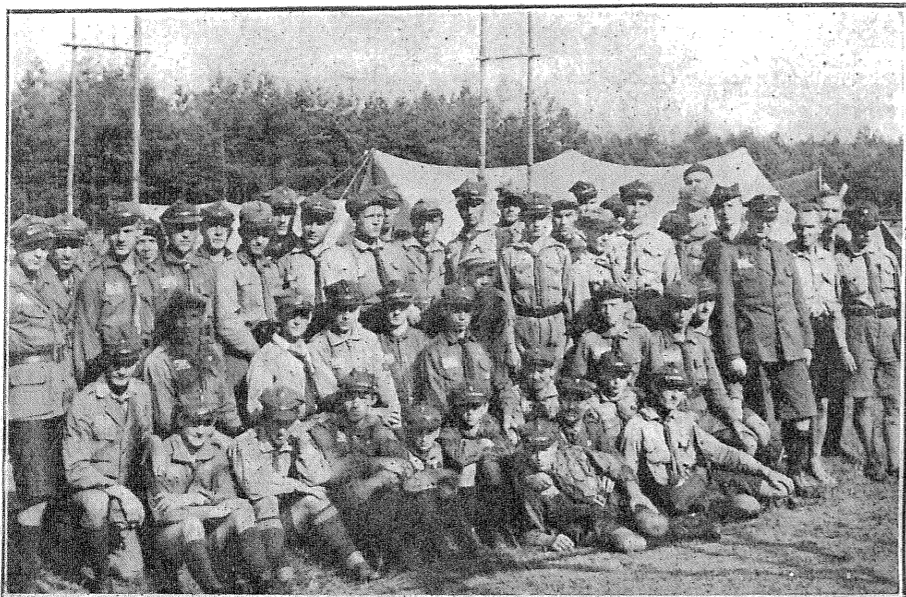
Ognie sztuczne w Paryżu w dniu Święta Narodowego 14 lipca. W głębi—iluminowa na katedra Notre Dame.



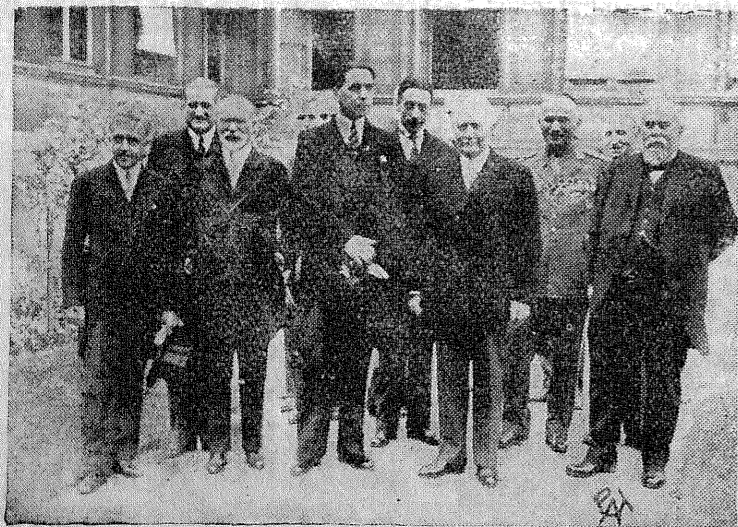
Pierwszy zjazd delegowanych Katolickich Stowarzyszeń Mężów Diecezji Łódzkiej odbyty w dn. 15 lipca br. w Łodzi. Na zdjęciu ks. kan. St. Nowicki dyr. Diec. Inst. Akcji. Kat., ks. dr. E. Miller asystent Kat. Stow.Kob. p. wicz. Z. Podgórski prezes Diec. Inst. Ak. Kat. członkowie zarządu oraz delegowani.



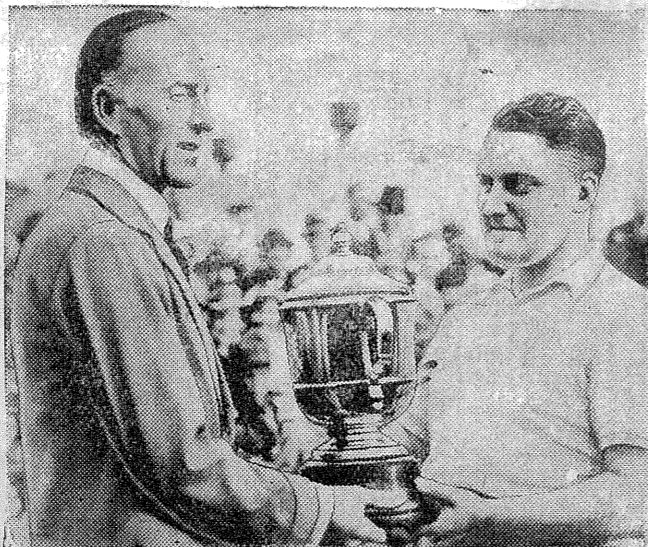
Minister spraw zagranicznych Anglii John Simon.



Wielki letni obóz harcerski w lasach tomaszowskich. Świetnie się czują harcerze prowadząc życie obozowe. Niedługo już jednak zwinąwszy płótna, powrócą do domów i szkół.



Premjer rumuński Tatarescu i rumuński minister finansów Slaves po konferencji we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych w towarzystwie członków rządu francuskiego. Od lewej: mm. Slaves, Barthou, Tatarescu, Cesiano, premier Doumergue, Cheron.

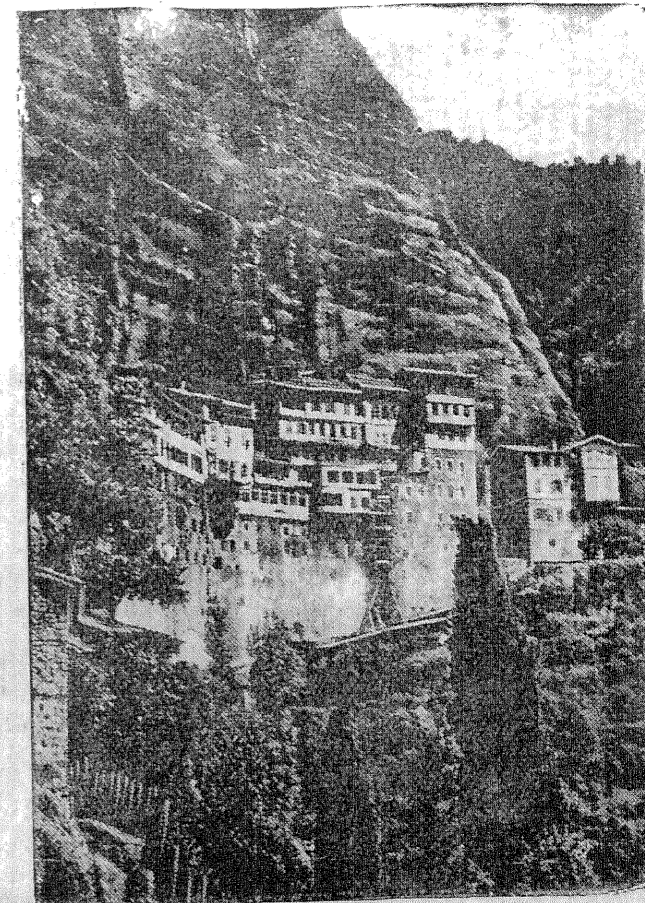


Lotnik - porucznik Shofield otrzymuje z ręki ministra lotnictwa lorda Londonderry puchar królewski, nagrodę zwycięzcy w wielkich zawodach lotniczych Anglii, które miały miejsce niedawno w Heatfield.

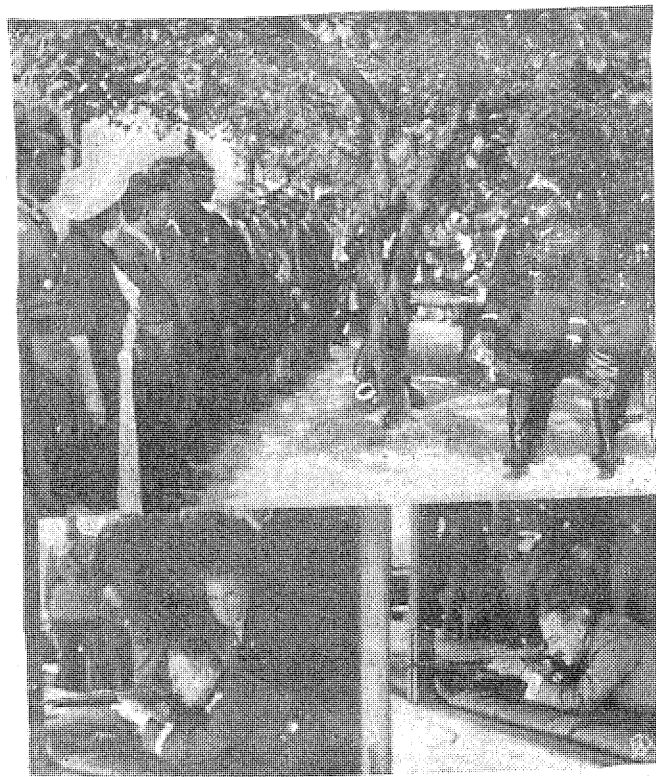


Pościg za zbrodniarzami urządza angielska policja kryminalna za pomocą samolotu i samochodu, pracujących ręką w rękę przy pomocy radia. Pilot samolotu wskazuje siedzącemu w samochodzie urzędnikowi kryminalnemu drogę którą ucieka ścigany zbrodniarz.

Pożar starożytnego klasztoru greckiego



Klasztor Mega spehon w pobliżu miasta Kalawista na Peloponezie uległ całkowitemu zniszczeniu przez pożar, którego przyczynę nie udało się stwierdzić.



We wtorek dn. 17-go bm, otwarte zostały na strzelnicy przy ul. Zielenieckiej IX Narodowe Zawody Strzeleckie i Myśliwskie. Na górnym zdjęciu — Dowódca OK, gen. Jarnuszkiewicz dokonywa przeglądu zawodników. Na dole gen. Jarnuszkiewicz (z lewej) i wiceminister Poczty i Telegrafów otwierają (zawody honorowo wemi strzałami.



Bawiąca w stolicy wycieczka harcerzy polskich z Ameryki przed pałacem Łazienkowskim.



W Warszawie powstał Komitet dla zakupienia samolotu braci Adamowiczów pod przewodnictwem prezesa Zarządu Głównego LOPP, gen. dyw. Leona Berbeckiego. Na cel ten napływają już liczne dary. Komitet organizowanej w Warszawie wystawy „Polska i Polacy w świecie“ uzyskał zgodę braci Adamowiczów na wystawienie ich samolotu na widok publiczny. Na zdjęciu — samolot Adamowiczów.



W sob. niedzielę, odbyły się w Warszawie zawody kajakowe o mistrzostwo Polski Górne zdjęcie przedstawia start dwójek sztywnych wyścigowych. U dołu — R. Borozdeczko z Klubu Kanoistów w Katowicach zwycięzca w biegu jedynek składanych wyścigowych na 1000 m. u mety.



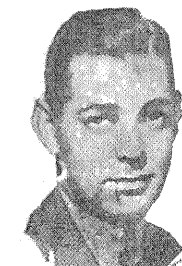
Zdobywcy Atlantyku bracia Adamowicze po wylądowaniu we Fleurs de l'Orne we Francji na śniadaniu u państwa Lair, w towarzystwie polskiego attache wojskowego.



Anita Page, złotowłosa Venus z Hollywood



Marja Dressler.



CLARK GABLE



MADGE EVANS



Eugeniusz Bodo w filmie własnej produkcji



Ekspedycja filmowa dla dokonania zdjęć.

Z amerykańskiego filmu krajoznawczego.

Śmiech — to zdrowie!

CYGARO I KRÓLIK:

Doktor Żołądkiewicz jest przeciwnikiem palenia.

— Palenie, to strasznie szkodliwy nałóg — mówi kiedyś w towarzystwie. — W jednym cygarze jest tyle nikotyny, że to wystarczy aby zabić siedem królików!

— A jak siedem królików może palić jedno cygaro? — zapytuje ktoś.

DZIECIECA LOGIKA.

— Mamusiu, ja boję się spać sama — skarży się mała Hania. — Niech Marysia przyjdzie do mnie.

— Marysia musi obierać kartofle, córeczko. Ale nie bój się Haniu, nad tobą czuwa Anioł - Stóż.

— Jabyłm wolała, mamusiu, żeby Marysia przysłała do mnie, a Anioł Stróż obierał za nią kartofle.

ACH, TE PANIE.

— Co to znaczy, Kasiu — mówi pani do pokojówki — od godziny już spacujemy przed naszymi oknami jakiś ścian.

— I pani dopiero teraz mówi mi o tem? oburza się Kasia.

KOBIETA.

W magazynie mód. Wchodzi klientka i zwraca się do szefa.

— Słyszałam, że panowie sprowadzili 400 modeli sukien z Paryża?

— Tak jest, szanowna pani.

— Chciałbym je wszystkie... przymierzyć.

RAJSKIE ŻYCIE.

— Co u pana słuchać?

— Żwie teraz, jak w raju!

— To powinszować!

— Niema tak bardzo czego: jestem go ty i jada dzień mnie wygonia z mieszkania

POCIECHA.

Małżeńskie nieporozumienie. Żona przemawia:

— Jesteś nieznośny! Do grobu mnie wędziasz! Pamiętaj, że takiej drugiej żony jak ja, nie znajdziesz!

— Doskonale! Przynajmniej to mnie pociesza.

NA POMOC.

U państwa Kłobsków gra gramofon do późnej nocy. Wreszcie zjawia się synek sąsiadów i powiada:

— Mamusia bardzo prosiła, by państwo zechcieli nam pożyczyć gramofon.

— Co... wy chcecie o tak późnej godzinie nie tańczyć??

— Nie — — spać — — — — — odpowiada — — — — — flegmatycznie chłopak.

SKAPSTWA SZKOTÓW.

Z jednym ze szkockich mostów kolejowych łączy się zabobon: Gdy podróżny rzuci do wody pensa, przynosić to ma szczęście. Rozmawiają na ten temat w wagonie Anglik i Szkot. Pierwszy wyrzuca przez okno miedzianka i usiłuje skłonić towarzysza, aby zrobił to samo. Dyskusja trwa tak długo, że staje się bezprzedmiotowa Szkot dał się namówić, ale most dawno został wtył. — Niechże pan to zrobi przynajmniej następnym razem, gdy pan będzie tędy przejeżdżał. — Dobrze.

Po kilku miesiącach Szkot spotyka się znowu z Anglikiem, który pyta: I cóż, jechał pan tamteńdy od czasu, kiedyśmy się widzieli? — Jechałem. — Rzucił pan pensa do wody? — Rzuciłem, ale żałuję. — Jaki? Przyniosło to panu nieszczęście? — To nie ale sznurek mi się zaplątał; z wielkim trudem wy dobyłem pensa spowrotem.

Bo w Anglii, to się nawet o świnię dba i polskim cukrem im żołądki wygladza, a w Polsce... Szkoda gadać, bo jak się coś powi do słuchu, to cię zaraz na letnie wywczas do Zbereżnej Kartoszki poproszom.

Ale cholera mimo to mną trzęsie, kiedy czytający jestem w gazetych, że cukier potanieje. Od października. I to o cafe 20 groszy na kilo.

Ale teraz, człowieku, jak chcesz sobie konfiturki spitrasić, soczka z wiśni nastawić, albo kompoziczku podjęść, to sobie weź druk z napisem „Cukier krzepi” i talk długo w garku gotuj, aż ci cukier puści.

A angielska świnią zje cukier pełnym pyskiem za jedne 11 groszy kilo. I do tego przyszło, żeby świniom zazdrościć.

Albo takie zawracanie gitary, że obniżka przyjdzie od października. Władco-

STYL TELEGRAFICZNY.

Handlarz bydła wysłał do żony następującą depeşe:

„Przyjadę jutro, pociąg wieczorowy nie zabiera bydła!”.

DZIECKO I MATKA.

Pani Zenobia doszła do przekonania, że dziecka nie można wychowywać biciem, gdyż taka metoda do niczego nie prowadzi. Dziecko musi zrozumieć, dlaczego źle postępuje.

Bobuś posmarował obitas konfiturami, stłukł filiżankę i pokazał pani Zenobii język

— Bobuś — mówi matka — jeżeli będziesz się tak źle sprawował, to bardzo zmartwisz mamusię. Mamusia że zmartwienia zachoruje. Potem przyjdzie doktor i da mamusi strasznie gorzkie pigułki, które będzie musiała połknąć. A jak te pigułki nie pomogą, to mamusia umrze. I wtedy nie będziesz miał mamy. Mamunię położą w długiej czarnej skrzyni, a tą dużą czarną skrzynię postawią na dużym, czarnym wozie. Woźnica uderzy konie, a konie za wiozą mamusię na zawsze na cmentarz.

Pani Zenobia rozrzewniona wzięła własnej śmierci, wyciera chustką oczy.

Bobuś słucha uważnie słów matki i nagie zapytuje:

— Mamusiu! A czy ja będę mógł usiąść obok woźnicy i trochę powozić?

WYJAŚNIŁ MU.

Dwóch gości z głębokiej prowincji przy słuchuje się produkcjom dwóch mistrzów na dwóch fortepianach

— Ty, słuchaj — powiada jeden z nich —dlaczego oni grają obaj naraz?

— A to z ciebie pała! Dlatego grają razem, żeby prędzej skończyć! Pomyśl tylko jak długoby ten koncert trwał gdyby grał każdy z osobna!

mo, po sezonie. To samo jakby węgiel miał potanieć nie w grudniu, a w lipcu.

Nieszczęście chce, że tyn cukier krzepi niektórych za mocno. Nieprzymierzając jak i łódzka elektrownia. Dla gotowania prąd jest za pół ceny, dla motorów to samo, dla jednom piątom, dla urzędników magistrackich upust, dla innych wpływowych specjelne stawia a ty, bidny człowieku płać, co ci każom. Bo się nima za tobą kto upamięnić.

Trzeba wiedzieć, że ten cały porządek rzeczy, to jest zmyślnie zrobiony i dobrze osłodzony w tych miejscach gdzie potrzeba. A ciebie narodzi bezradny krzepiom hasłami, odezwaniami, apelami i inkszom poezjom, od której żadna angielska świnią tyć nie chce. A ty musisz.

Walenty Wendzonka.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK X.

NIEDZIELA, dnia 29 lipca 1934 roku

Nr. 30

ŁÓDŹ NAD MORZEM.



W dn. 20-ym lipca rb. wyruszyła z Łodzi wielka zbiorowa wycieczka łodzian nad morze. Wycieczkę zorganizowało Towarzystwo Śpiewacze im. Moniuszki wespół z pracownikami Zakładów Przemysłowych I. K. Poznańskiego. Przy dźwiękach orkiestry Moniuszkowców wyjechali łodzianie do Gdyni wieczorem 20 bm. z dworca Łódź-Kaliska. Z rozczuleniem powitano brzegi morza polskiego, a Gdynia wprawiła w podziw wycieczkowiczów. Niezatarłe też wspomnienia pozostały w pamięci łodzian. Na zdjęciach widzimy poszczególne fragmenty pobytu wycieczki nad morzem. Górne zdjęcie od strony prawej przedstawia wycieczkę na morzu, od strony lewej na plaży. Od dołu fragmenty podobne. Wycieczkę przewodniczył poseł dyr. Józef Wolczyński

(Fot. A. Meyer. Piotrkowska 182, tel. 108-61.)